

Późnym wieczorem mężczyzna wraca przez park do domu. Jego uwagę przykuwa młoda para siedząca na jednej z ławek. Nie widzą zbliżających się osób, które on widzi. Nagle ci ludzie rzucają się na siedzących na ławce. Powalają zaskoczonych na ziemię i gryzą. Rozszarpują ciała jakby były zrobione z papieru. Mężczyzna chce zareagować, ale zauważa, że krzyki ofiar ściągają kolejną grupę krwiożerczych bestii. Widząc jak wrywają kolejne fragmenty ciała i wnętrzności z ofiar powoli wycofuje się w cień drzew. Wychodząc poza drzewa na drogę rzuca się do ucieczki. Jeden z nich spostrzega go i natychmiast kilku rusza za nim. Jednak nie potrafią tak szybko biegać. Ucieka co sił gdzieś słysząc krzyki kolejnych ofiar. Sięga po telefon i dzwoni do swojej dziewczyny, ale telefon milczy. „Jest w innym mieście, może tam jest bezpiecznie” – pomyślał i biegł dalej. Dopada do drzwi swojego bloku. Wbiega szybko na górę do swojego mieszkania. Po drodze mija mieszkanie sąsiadów. Pani Łuczak leży na progu we krwi. Nad nią klęczy jej mąż, który właśnie ją zagryzł. Przystaje. To jest błąd. Sąsiad jest już starym człowiekiem, jednak teraz wiek nie robi różnicy. Skacze na niego z ogromną siłą i agresją. Mężczyzna uskoczył i zasłonił twarz ręką. Sąsiad gryzie go w rękę. Niesamowity ból. Instynktownie odpycha napastnika z całą siłą. Ten spada ze schodów a jego głowa uderza z impetem o kamienne schody. Mężczyzna biegnie do swojego mieszkania. Otwiera drzwi i wpada do domu. Przekręca za sobą zamek. „Co tam się dzieje? Co się stało z tymi wszystkimi ludźmi?” – powtarza do siebie. Biegnie do łazienki. Przemywa ranę wodą. Z apteczki wyciąga bandaż i opatruje ranę. Idzie do kuchni. Chce sobie zrobić kawę, ale coś jest nie tak. Coś wiruje w głowie. Przechodząc przez przedpokój spogląda w lustro. „O KURWA” – rzuca do siebie. „Moje oczy...” – zaczyna się przemieniać w bestię. „Nie mogę do tego dopuścić. Nie chcę stać się taki jak oni” – idzie z powrotem do łazienki. Przeszukuje szafkę z lekarstwami. Jest. Opakowanie leków nasennych. Wysypuje całą zawartość opakowania na dłoń. Szybkim ruchem wrzuca wszystkie tabletki do ust. Odkręca wodę i łapczywie pije. „Accchhhh” – zawył. Chwiejnym krokiem ruszył do sypialni. Położył się na łóżku i zasnął...

Powoli otwierają się ciężkie powieki. „Ale mi łeb pęka” – myśli sobie mężczyzna budząc się na łóżku. „Czuję się jak po wielkiej imprezie”. Otwiera oczy i zaraz zamyka. Światło dnia razi niemiłosiernie. Przysłania twarz dłonią i bardzo powoli otwiera oczy. Zdziwiony. Podnosi swoją lewą dłoń przed oczy i... „Nie ma” – zrywa się na równe nogi – „Rana zniknęła”. Biegnie do łazienki. Spogląda w lustro. Oczy wyglądają normalnie. „Może to był tylko sen?” – myśli. Szybko przemywa twarz i biegnie do drzwi. „A jeśli to nie sen” – cofa rękę od zamka. Spogląda przez judasza. Na korytarzu cisza. Drzwi do sąsiada, na którego trafił zeszłej nocy są poza zasięgiem wzroku. Cofa się do kuchni po duży nóż. Bierze też drugi mniejszy, na wszelki wypadek. Spogląda przez okno, ale na zewnątrz panuje straszna mgła. Z dziesiątego piętra nie widać ulicy. Próbuje jeszcze raz zadzwonić, ale nadal nie ma sygnału. Może nadajnik satelitar-ny uległ uszkodzeniu. Wraca do drzwi. Powoli przekręca zamek i sięga do klamki. Cały czas obserwując przez judasza czy coś lub ktoś nie czai się na klatce. Uchyła lekko drzwi. Nic. Cisza. Powoli robi pierwszy krok poza swoje mieszkanie. Porusza się bardzo cicho i ostrożnie. Drzwi zostawia uchylone. Kieruje się do mieszkania sąsiada. Wychyla ukradkiem głowę zza rogu. „O ŻESZ KURWA” – szepce do siebie. Drzwi do mieszkania sąsiada są uchylone. Na progu jest kałuża krwi. Podchodzi do schodów, z których zrzucił sąsiada. Po jego zwłokach nie ma ani śladu. „Gdzie oni się podziali?” – pyta sam siebie. Przekracza krew i wchodzi do mieszkania. W prawej ręce trzyma mocno duży kuchenny nóż. Jest gotowy zaatakować w ułamku sekundy. Porusza się bardzo ostrożnie. Wszystkie mieszkania w bloku mają takie samo rozmieszczenie pokoi więc wie jak się w nich poruszać. Zresztą w przeszłości nie raz był u sąsiadów. Lubił im pomagać w drobnych naprawach. Zdarzało się, że sąsiadka poprosiła go o drobne zakupy. To bardzo mili starsi ludzie. Teraz jednak wchodząc do tego mieszkania odczuwa ogromny lęk i strach

przed tym co może tam zastać. W przedpokoju cisza. Zagląda do sypialni. Wszystko w najlepszym porządku. Idzie w głąb mieszkania. Z daleka widzi, że w kuchni nikogo nie ma. Pozostał ostatni pokój. Już ma sięgnąć po klamkę. Nagle coś lub ktoś uderzył czymś metalowym w szkło. Chciał się wycofać, ale znieruchomiał. Dłuższą chwilę nasłuchiwał. Nic. Żadnego innego dźwięku nie usłyszał. Znów zdecydował się zajrzeć do pokoju. Delikatnie nacisnął klamkę. Lekko zaskrzypiała i poddała się jego naciskowi. Pchnął drzwi z impetem wskakując z nożem w dłoni do środka. Drugą ręką już sięgał po mniejszy nóż, który miał w tylnej kieszeni.

– Dzień dobry Adamie – z uśmiechem odpowiedziała staruszka. Adam stanął jak wryty. Jeszcze wczoraj widział jak ta starsza kobieta leżała w kałuży krwi, a jej mąż przeżuwał fragment jej ciała. Teraz ona jak gdyby nigdy nic mówi do niego „dzień dobry”. Nie wiedział jak ma zareagować. Chwilę stał jak wryty. Nigdzie nie widział męża staruszki. Wydawało mu się, że coś tu nie gra. Przecież nie mógł się w nocy tak pomylić. A co jeśli zabił niewinnego sąsiada? Umysł powoli wracał do mężczyzny. Wydusił z siebie – „Dzień dobry pani Łuczak”. Próbował się uśmiechnąć, ale miał świadomość, że mu to nie wyszło. Powoli opuścił rękę z nożem. Cały czas rozglądał się nerwowo po pokoju.

– „Gdzie pani mąż?” – zapytał.

– „Zaraz wróci. Poszedł kupić płyn żeby wyczyścić rozlany sok na progu mieszkania” – odpowiedziała wciąż uśmiechająca się kobieta.

– „Ta plama na progu to jest tylko sok?” – zdziwił się Adam.

– „Tak. Zrobiłam dużo soku. Chciałam panu zanieść, ale zahaczyłam o klamkę i upuściłam. Wszystko się rozlało. Nie chcę, żeby podłoga się kleiła od słodkiego soku, dlatego posłałam go po płyn żeby ją dobrze umyć”.

Mężczyzna nie wiedział co ma myśleć. W nocy widział jedno. Był pewien, że oboje staruszkowie nie żyją. Przecież widział jej ciało. Nie sprawdzał czy żyje. Miała jednak wielką dziurę w szyi. Pan Łuczak przecież spadł ze schodów. Widział ciało. Jego głowa była odchylona w nienaturalnej pozycji. „Co tu się dzieje?” – pomyślał. Chciał wybiec z mieszkania, gdy nagle usłyszał otwierające się za nim drzwi. Chwycił mocniej za rękojeść noża i odwrócił się gwałtownie. Drzwi do mieszkania otworzyły się. Adam wybałuszył oczy. Pan Łuczak wszedł do mieszkania z siatką zakupów w ręce. Od razu go zauważył.

– „Dzień dobry” – rzucił z radością.

– „Dzień dobry” – odparł zszokowany.

– „Co Cię do nas sprowadza?” – zapytał ściągając buty i wnosząc zakupy do kuchni.

– „Nic”. – odparł z trudem.

– „Coś jednak musi skoro u nas jesteś. Chyba, że wpadłeś na pyszną kawę. Kupiłem ciasto. Siadaj poczęstuj się” – Wyciągnął ciasto na talerz i zaniósł je do pokoju.

Adam wciąż stał w drzwiach nie wiedząc co robić. Czy wspomnieć o tym co widział zeszłej nocy. Czy może oni też coś dziwnego widzieli. Czy cokolwiek pamiętają?

– „Wejdz. Usiądź z nami. Chcesz kawy?” – nie czekając na odpowiedź staruszka sięgnęła po filiżanki i naalała dwie kawy z dzbanka. Jedną podsunęła mężowi, a drugą postawiła przy pustym krześle.

– „Siadaj. Nie daj się prosić. Wyglądasz jakbyś ducha zobaczył. Coś Cię trapi?” – powiedział mężczyzna sięgając po kawałek ciasta.

Adam zaczął się przełamywać. Powoli ruszył do przodu. Przekroczył próg pokoju. Już chciał siadać ale spojrzał jeszcze przez okno. Mgła już znacznie ustąpiła. Lecz na ulicy nie było żadnego ruchu. O tej porze w sobotę zawsze było dużo aut. Dlaczego jest tak cicho. Nie słychać nawet śpiewu ptaków. Coś nadal nie dawało mu spokoju. Nic nie było takie jak powinno. Czuł że dzieją się dziwne rzeczy, a on jest w ogromnym niebezpieczeństwie.

– „Chyba nie zamknąłem drzwi kiedy rano wychodziłem. Pójdę je zamknąć” – powiedział do sąsiadów i ruszył do wyjścia. Chciał ruszyć. Jednak nie było mu dane opuścić tego mieszkania. Poczuł przeszywający ból w prawym ramieniu. Próbował złapać za rękojeść noża który wystawał mu z pleców. Czuł jak

krwem spływa mu po plecach. Odwrócił się jednocześnie zataczając na ścianę, którą pomalował na czerwono. Spojrzał w oczy staruszkom. Widział w nich błysk. Ten sam, który zauważył zeszłej nocy gdy zaatakował go pan Łuczak. „O co tu kurwa chodzi” – pomyślał i osunął się na kolana.

– „Nie musisz sprawdzać swojego mieszkania. Już to zrobiłem” – powiedział spokojnym głosem sąsiad – „Jak udało ci się przeżyć?” – zapytał nie spodziewając się odpowiedzi. Adam patrzył mętным wzrokiem na staruszków. Teraz już oboje wstali z krzeseł i patrzyli na mężczyznę. Niczego nie rozumiał. Nie wiedział o co chodzi, co się stało i co najgorsze, co dalej z nim będzie. Czy go po prostu zabijają, czy zjedzą czy jeszcze coś gorszego.

– „Życie po śmierci wcale nie jest takie złe” – powiedział pan Łuczak.

– „Spodobałoby ci się. Ja też się bałam na początku. Teraz jestem szczęśliwa” – dodała jego żona.

– „Kurwa. NIE. Zostawcie mnie w spokoju” – próbował wstać, ale znów osunął się na kolana. Kolejne dwie próby zakończyły się niepowodzeniem. Sięgnął do tylnej kieszeni po mały nóż. „Nie zbliżajcie się. Bestie. Potwory. Pozabijam was” – trzymał nóż przed sobą licząc, że to odstraszy napastników.

Nagle usłyszał otwierające się drzwi. Ktoś z impetem wpadł do mieszkania. „Wybawienie czy więcej oprawców” – pomyślał i spróbował ponownie się podnieść. I tym razem porażka.

– „Zostawcie Go!” – rozpoznał ten głos. To Karina – jego ukochana. Przyjechała. Jak go tutaj znalazła? Skąd wiedziała, że tutaj będzie? „Może poszła do mnie i zastała puste otwarte mieszkanie. Domyśliła się, że poszedł do sąsiadów” – pomyślał.

Gdy wpadła do pokoju była taka piękna. Odsunęła sąsiadów i uklękła przed nim. Wzięła jego głowę w swoje dłonie.

– „Uważaj na nich. Oni są...” – próbował ją ostrzec.

– „Już dobrze mój kochany. Wszystko będzie dobrze. Spodoba ci się. Będziemy już na zawsze razem” – mówiła tak słodko, że aż go zahipnotyzowała. Wyjęła nóż z jego dłoni i z całą siłą wbiła w jego serce – „Kocham Cię najdroższy” – to były ostatnie słowa jakie usłyszał. Potem spowiła go już tylko lodowata ciemność.

Czarne Maserati GranCabrio pędziło autostradą na północny-zachód. W samochodzie siedziały dwie osoby. Za kierownicą siedział mężczyzna. Pasażerką była młoda kobieta.

– „Jak wspaniale. Już dawno nie mieliśmy takich wakacji. Jak się cieszę, że już nic nas nigdy nie rozłączy. Już prawie nie pamiętam jak się żyło przed tym wszystkim” – Karina była naprawdę szczęśliwa.

– „Wtedy też mieliśmy szczęśliwe życie. Czasami zdarzały się gorsze dni, ale...”

– „A teraz nie ma gorszych dni” – przerwała Adamowi dziewczyna – „Wszystko jest tak idealne”.

– „Czy nie brakuje Ci rodziny i znajomych? Tych...” – zamyślił się – „Tych, którym się nie udało”.

– „Brakuje. I to bardzo. Ale nie mogę na to nic poradzić. Nie każdemu dane było przetrwać. Tęsknię za nimi” – spuściła głowę.

– „Gdyby nie ty, też by mnie już nie było. Zdążyłaś w samą porę”.

– „Staruszkowie by cię wykończyli” – natychmiast się ożywiła – „Teraz nie musimy się już o nic martwić. Nam się udało i to jest najważniejsze”.

– „Ale czy to będzie trwało wiecznie?” – Adam nadal miał pewne wątpliwości.

– „Oczywiście. A co miałoby temu przeszkodzić”.

– „Wcześniej też tak uważaliśmy”.

– „Ale teraz jest zupełnie inaczej. Teraz wszyscy są równi wobec siebie. Nie ma w nas zazdrości, nienawiści...”.

– „Teraz wszyscy jesteśmy MARTWI” – dokończył Adam.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Matwiej, dodano 27.03.2017 10:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.